

Anna Dominik-Lesiak

HAPPYTALIZM



***Nie będziesz miał niczego
i będziesz szczęśliwy***

HAPPYTALIZM

Anna Dominik-Lesiak

HAPPYTALIZM

*Nie będziesz miał niczego
i będziesz szczęśliwy*

Copyright © 2021, Anna Dominik-Lesiak

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana bez pisemnej zgody autora.

Projekt okładki: Anna Dominik-Lesiak

Redakcja i korekta: Marek Trenkler

Skład i łamanie: Sebastian Goyke, www.goyke.eu

Ilustracja na okładce: ID 150330845 © Cienpies

Design / Illustrations | Dreamstime.com

ISBN: 978-83-960637-1-7

(...) nie będzie nas, będzie las.

Julia wyszła z łazienki i zwróciła się do córki:

– Haniu, zapytaj dziadka, czy chce jechać z nami do sklepu.

– Dobrze, już idę.

Drzwi pokoju były uchylone. Tadeusz drzemał w fotelu z rozłożoną na brzuchu książką. Przekrzywione okulary spoczywały na nosie. Bujny, siwy wąs przykrywał lekko otwarte usta. Wpadające przez okno światło uwydatniało każdą zmarszczkę na twarzy osiemdziesięcioletniego mężczyzny.

Pokój dziadka wypełniony był specyficznym zapachem, z którym Hania jak dotąd nie spotkała się nigdzie indziej. Zapach ten pochodził, jak domyślała się dziewczynka, z książek. Były ich tam setki, jeśli nie tysiące. Wypełniały każdą półkę, leżały na biurku, komodzie, parapecie, a nawet na szerokim oparciu fotela.

– Dziadku – szepnęła Hania.

Tadeusz podniósł powieki, rozprostował się, poprawił okulary i już po chwili jego bystre i przenikliwe spojrzenie nie zdradzało oznak zaspania.

– Tak, rybeńko? – zapytał życzliwie.

– Wybieramy się do sklepu, jedziesz z nami?

– W sumie... czemu nie? Rozprostuję trochę stare kości.

Wstał pospiesznie, a jego szybki i sprężysty chód

był jakby zaprzeczeniem wypowiedzianych przed sekundą słów.

W kuchni Julia, pochylona nad wiklinowym koszykiem, przeglądała szklane butelki i słoiczki.

– Mleko, jogurt, płyn do prania, keczup... – mówiła sama do siebie. Wszystko jest, jedziemy – oznajmiła.

Wyszli przed dom.

– O! Jak dobrze, że stoi – powiedziała Julia na widok samochodu.

Był to mały, zgrabny, biały Ford E. Taki jak każdy inny. Istniał tylko jeden model i jeden kolor. Państwowa firma miała monopol na produkcję czterosobowych autonomicznych aut elektrycznych.

Usiedli, zapięli pasy (w przeciwnym razie auto by nie ruszyło), a Julia po naciśnięciu głównego przycisku na desce rozdzielczej powiedziała:

– Centrum handlowe.

Dzięki funkcji rozpoznawania mowy samochód sam ruszył do najbliższego sklepu.

Na ekranie pojawił się komunikat z prośbą, aby ocenić czystość we wnętrzu auta. Julia rozejrzała się dookoła, po czym na skali od jednego do dziesięciu wybrała najwyższą wartość.

– A co by było, gdybyś nacisnęła jedynekę? – zainteresował się Tadeusz.

– Zrobiłabym to wtedy, gdyby ktoś, kto jechał przed nami, nabrudził. Wówczas za kolejny przejazd musiałby zapłacić dużo więcej, a gdyby sytuacja się powtarzała, to w ogóle nie mógłby zamówić auta.

Po chwili Tadeusz zaczął narzekać:

– Po co musimy zapinać pasy? Przy trzydziestu kilometrach na godzinę można sobie co najwyżej nabić guza. Ja w młodości szybciej biegałem, niż dziś jeżdżą te nowoczesne samochody.

– Przynajmniej jest bezpiecznie. Za twoich czasów na drogach ginęło ponad milion osób rocznie.

– Idąc tym tokiem rozumowania, najbezpieczniej byłoby zamknąć wszystkich w więzieniu.

– Jest bezpiecznie – powtórzyła, zwracając się do Hani. – I nie stoi się w korkach.

– Co to są korki? – zapytała z ciekawością dziewczynka.

– Korki istniały w czasach, kiedy samochody stanowiły własność prywatną, przez co była ich tak ogromna ilość. Wyobraź sobie, że kiedyś jedna rodzina potrafiła mieć nawet kilka samochodów. Niektórzy potrzebowali auta tylko po to, żeby np. dwa razy w tygodniu pojechać na zakupy, przez co taki pojazd przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu był nieużytkowany. Kompletny absurd. Teraz dzięki współużytkowaniu i współwłasności, ilość aut moż-

na było zmniejszyć o osiemdziesiąt procent i każdy ma dostęp do samochodu. Wystarczy tylko zamówić go przez aplikację i nigdy nie czeka się na niego dłużej niż cztery minuty. Nie mamy też problemów, jakie wiązały się z posiadaniem – nie grozi nam kradzież, gdyż samochody i tak są dostępne dla każdego, a naprawami i przeglądami zajmuje się państwowy serwis. Kiedy samochód jest rozładowany, sam podjeżdża do stacji dokującej.

Przerwała, gdyż samochód właśnie się zatrzymał, aby zabrać kolejną osobę, która również jechała do centrum handlowego. Jeśli kilka osób z różnych części miasta jechało w tym samym kierunku, samochód zabierał je po drodze, aby zapewnić pełne obłożenie.

– Dzień dobry!

Kobieta w średnim wieku wsiadła do środka i postawiła identyczny wiklinowy koszyk na kolanach.

– Dzień dobry! – odpowiedzieli jej chórem.

– A jeszcze, co ciekawe – kontynuowała Julia – wyobraź sobie, że kiedy obowiązywał wolny rynek, to ludzie potrafili jechać do sklepu na drugi koniec miasta, aby kupić coś w promocji. Teraz dzięki państwowej sieci sklepów wszędzie mamy jednakowe ceny i ten sam asortyment, dlatego samochód wiezie nas do najbliższego centrum handlowego. Jaka oszczędność czasu, pieniędzy i środowiska!

Mijali właśnie jedno z największych osiedli w mieście. Piętrzące się ku górze, poustawiane jeden przy drugim prostopadłością wyglądały, jak gdyby ktoś właśnie zdjął znad nich ogromny drewniany korpus, ukazując wnętrze ula. Inspirację stanowiła struktura plastra miodu. Zabudowane były one obustronnie regularnymi, sześciokątnymi komórkami, ułożonymi w rzędach, a każda z komórek stanowiła pojedyncze, około dwudziestodwumetrowe mieszkanie, na którego szczycie znajdował się taras z bujną roślinnością wylewającą się poza balustradę niczym miód z niestarannie zasklepionego woskiem otworu. Piramidalne dno każdej komórki, czyli wewnętrzna, najdalej wysunięta ściana, tkwiła we wgłębieniu piramidalnym ściany przeciwległej. W ten sposób naroża i płaszczyzny wzmacniały się nawzajem. Sześciokątna konstrukcja pozwalała na maksymalną oszczędność materiału i zajmowała najmniejszą przestrzeń przy największej objętości, przez co zapewniała także najlepsze wykorzystanie ciepła. Budowla tego rodzaju odznaczała się wielką wytrzymałością i lekkością jednocześnie, o czym pracowite, błonkoskrzydłe owady wiedziały na długo przed człowiekiem.

– Jak ja lubię patrzeć na te mieszkania – przerwała ciszę Julia. – Najbardziej wykształcony inżynier

nie wymyśliłby tego, co pszczoły robią ot tak, instynktownie.

Auto co chwilę mijalo rower lub elektryczną hulajnogę należąca do miejskiego systemu wypożyczania.

Po chwili samochód podjechał pod sklep usytuowany w zrewitalizowanym budynku byłego browaru. Całość stanowiła kompleks typu *mixed-use*, czyli wielofunkcyjną inwestycję łączącą w sobie powierzchnie handlowe, biurowe, usługowe, hotelowe i mieszkaniowe ze szczególnym uwzględnieniem mieszkań na wynajem, miejsca rekreacyjno-rozrywkowe, jak siłownię i kino, a także przedszkole i żłobek. Projekt ten łącznie z okalającą działką był bogaty w tereny zielone, na które składały się różnego rodzaju gatunki roślin i drzew, łąki kwietne i ogrody na dachach. Celem tych rozwiązań była redukcja emisji dwutlenku węgla, retencja wód opadowych i zachowanie bioróżnorodności.

Auto zaparkowało na pierwszym wolnym miejscu. Wszyscy wysiedli, a Julia poszła po stojący przed drzwiami wózek. Na specjalnym uchwycie zawiesiła koszyk, a do wyłobienia znajdującego się na środku rączki włożyła smartfon, który od razu połączył się ze stojącą w ich kuchni lodówką. Na ekranie wyświetliła się jej zawartość łącznie z gramaturą w poszczególnych opakowaniach.

– Wy już nawet zakupów nie potraficie zrobić bez telefonu – zachnął się Tadeusz.

– Ależ to jest genialny wynalazek! – odpowiedziała Julia. – Dzięki temu zapobiegamy marnotrawstwu żywności, które jest nie tylko głównym czynnikiem przyczyniającym się do zmian klimatycznych, ale także marnotrawstwem ziemi, wody, energii, siły roboczej, kapitału i innych zasobów wykorzystywanych do jej produkcji.

– A ponadto – wtrąciła Hania – dawniej żywność tracona w łańcuchach dostaw lub marnowana przez konsumentów odpowiadała za sześć procent globalnych emisji gazów cieplarnianych.

– Och, ty moja mała encyklopedio! – pochwaliła córkę Julia. – Ucz się, ucz. Nawet jeśli nie znajdziesz pracy, to wyższe wykształcenie zapewni ci wyższy dochód gwarantowany.

Ruszyli przed siebie. Po prawej stronie na całej ścianie stały automaty. Julia stanęła przed pierwszym z nich, wyjęła butelkę, odkręciła i postawiła ją pod dozownikiem. Następnie na ekranie dotykowym wybrała rodzaj mleka i objętość. Po chwili naczynie było już wypełnione litrem mleka jaglanego. Tę samą czynność powtórzyła, wybierając mleko sojowe. Obok duży szyld z hasłem reklamowym: „Nie doimy krów, nie doimy planety. Prawdziwe

mleko NIE od krowy” zachęcał do zakupu mleka wyprodukowanego w warunkach laboratoryjnych. Była to mieszanina sześciu głównych białek występujących w krowim mleku, połączona z wodą, syropem glukozowo-fruktozowym i minerałami, bez cholesterolu, laktozy i komórek somatycznych, które naturalnie by w nim występowały. Produkt ten powstawał w procesie wprowadzania sekwencji DNA krowiego białka do genetycznie modyfikowanych drożdży, które stanowiły niejako fabrykę produkującą kluczowe proteiny.

Przy następnych automatach słoiki wypełniła kolejno jogurtem owsianym naturalnym oraz truskawkowym, keczupem, a pozostałą butelkę płynem do prania. Specjalna aplikacja w telefonie, łącząc się przez bluetooth z automatem i porównując skany odcisku palca, dopisywała kolejne produkty do rachunku.

Julia spojrzała na zawartość koszyka i westchnęła:

– I pomyśleć, że jeszcze niedawno półki uginały się od ton plastiku. Każdy produkt w oddzielnym kubeczku, butelce, foliowej torebce. Coś straszego...

– Ostatnio na lekcji ekoetyki – podjęła temat Hania – oglądaliśmy zdjęcia z zawartością żołądków martwych ryb, ptaków i ssaków. U niektórych było nawet kilkadziesiąt kilogramów plastikowych

śmiec! I jeszcze pani powiedziała, że gdyby wtedy nic z tym nie zrobiono, to aktualnie w morzach i oceanach byłoby więcej plastiku niż ryb.

– Pewnie tak – odpowiedziała Julia, przyglądając się naklejonej na automat etykietce mleka jaglanego. Widniała na niej, jak na każdym innym produkcie, oprócz składu i wartości odżywczych, pozycja „ślad węglowy” wyrażony w tonach ekwiwalentu dwutlenku węgla ($t\text{CO}_2\text{e}$), który informował o całkowitej sumie gazów cieplarnianych wyemitowanych przy wytworzeniu produktu.

– Spójrzcie, jaki niewielki ślad węglowy ma to mleko – powiedziała.

– Rzeczywiście – odparł Tadeusz. – Zapewne proso użyte do jego produkcji pochodzi z jakiejś lokalnej uprawy.

– Dawniej, Haniu – kontynuował dziadek – w automatach można było kupić głównie kawę i czekoladowe batoniki. A dziś można kupić wszystko z wyjątkiem kawy i czekoladowych batoników.

– Czy wiesz, jaki ślad węglowy miałyby kawa i czekolada? – zapytała oburzona Julia. – Zapewne byłby on tak wysoki, że nawet gdyby te towary były dostępne, to i tak nie byłoby nas na nie stać.

– Ślad węglowy – zaczęła swoim moralizatorskim tonem Hania – jest głównym czynnikiem

wpływającym na wysokość ceny. Im jest on większy, tym na produkt nakłada się wyższy podatek. Dlatego też bardziej opłacalne jest kupowanie tylko lokalnych produktów.

– W rzeczywistości to nie tyle opłacalne, ile ekonomicznie wymuszone – dodał zgryźliwie Tadeusz.

Przeszli obok warzyw, które były podzielone na te z farm wertykalnych i cztery razy droższe, pochodzące z ekologicznych, kolektywnych ogrodów miejskich. Mijając automat z liofilizowanymi żółtopomarańczowymi larwami mącznika młynarka, dziadek z obrzydzeniem odwrócił wzrok.

– Wciąż nie możesz się do nich przekonać? – Julia się roześmiała. – To cenne źródło łatwo przyswajalnego białka. Są zdrowe, a ich hodowla nie wpływa negatywnie na środowisko.

– Dokładnie – dodała Hania. – Aby wyprodukować jeden kilogram owadów, zużywa się dwa kilogramy paszy. Dla porównania jeden kilogram wołowiny potrzebował aż dwudziestu kilogramów soi lub kukurydzy. O mniejszym zużyciu wody i mniejszej emisji gazów nawet nie wspominam.

– Kiedyś takich robaków używałem jako przynęty, aby złowić i zjeść rybę. Teraz nie dość, że nie można łowić ryb, to jeszcze mam jeść robaki? Nie doczekanie wasze.

Podeszli do działu mięsnego.

– Może zrobimy gyros? – zapytała Julia, przyglądając się jednocześnie niewielkim, nieregularnym kawałkom mięsa roślinnego, obsypanym przyprawami.

– Te na przykład – kontynuowała – mają całkiem dobry skład. Tylko woda, białko z grochu, bób, olej rzepakowy i kwasek cytrynowy.

– A dlaczego nigdy nie kupujemy czystego mięsa? – Hania wskazała na pojemnik wypełniony czerwono-różową masą przypominającą tradycyjne mielone mięso. – Dlatego, że jest droższe od roślinnego?

– Tak jakoś... – zaczęła niepewnie Julia – nie mam przekonania...

– Pani w szkole opowiadała nam, że wyprodukowanie mięsa w warunkach laboratoryjnych to jeden z najważniejszych, o ile nie najważniejszy wynalazek ostatnich lat, bo dzięki temu zakończyło się cierpienie miliardów czujących istot oraz ochroniło nasze środowisko przed degradacją, gdyż hodowla zwierząt wpływała negatywnie na atmosferę, wodę i glebę. Lasy wycinane pod wypas bydła i uprawę roślin na paszę miały ogromny wpływ na ocieplenie klimatu. Oglądaliśmy też film, który pokazuje, jak przebiega proces produkcji takiego mięsa z próbki.

Happytalizm – nowy ustrój, w którym ludzie żyją w czystym i zrównoważonym środowisku, a dzięki sztucznej inteligencji stali się wolni od obowiązku pracy. Czy możliwy jest świat, w którym społeczeństwo, pomimo że zostało pozbawione własności prywatnej, żyje w szczęściu i dobrobycie?

Dystopijna wizja przyszłości, która wydaje się coraz bardziej realna.

Julia spojrzała na zawartość koszyka i westchnęła:

– I pomyśleć, że jeszcze niedawno półki uginały się od ton plastiku. Każdy produkt w oddzielnym kubeczku, butelce, foliowej torebce. Coś strasznego...

– Ostatnio na lekcji ekoetyki – podjęła temat Hania – oglądaliśmy zdjęcia z zawartością żołądków martwych ryb, ptaków i ssaków. U niektórych było nawet kilkadziesiąt kilogramów plastikowych śmieci! I jeszcze pani powiedziała, że gdyby wtedy nic z tym nie zrobiono, to aktualnie w morzach i oceanach byłoby więcej plastiku niż ryb.

– Pewnie tak – odpowiedziała Julia, przyglądając się naklejonej na automat etykietce mleka jaglanego. Widniała na niej, jak na każdym innym produkcie, oprócz składu i wartości odżywczych, pozycja „ślad węglowy” wyrażony w tonach ekwiwalentu dwutlenku węgla (tCo2e), który informował o całkowitej sumie gazów cieplarnianych wyemitowanych przy wytworzeniu produktu.

– Spójrzcie, jaki niewielki ślad węglowy ma to mleko – powiedziała.

– Rzeczywiście – odparł Tadeusz. – Zapewne proso użyte do jego produkcji pochodzi z jakiejś lokalnej uprawy.

– Dawniej, Haniu – kontynuował dziadek – w automatach można było kupić głównie kawę i czekoladowe batoniki. A dziś można kupić wszystko z wyjątkiem kawy i czekoladowych batoników.

– Czy wiesz, jaki ślad węglowy miałyby kawa i czekolada? – zapytała oburzona Julia. – Zapewne byłby on tak wysoki, że nawet gdyby te towary były dostępne, to i tak nie byłoby nas na nie stać.

ISBN 978-83-960637-1-7



9 788396 063717